№ 32. Warszawa, Poniedziałek 23 Kwietnia / 5 Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Jana Ap. w Oleju. Wschód słońca o g. 4 m. 23.—Zach. o g. 7 m. 31. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł ciep. 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Dalszy ciąg Ukazu NAJWYŻSZEGO o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.*

P. Józ. Lex, radcy koleg., b. heraldykowi kanc ogół. zebr. Warsz. dep. rządz. senatu, oprócz pensji rs. 1275. dodatek w ilości rs. 500. Andr. Wróblewskiemu, b drukarzowi cynkografji przy rządzie gub. Augusto, rs. 45. P. Annie z Kaczorowskich Sokólskiéj wdowie po Konst. Sokólskim burm. m. Grabowca, oraz ich dzieciom: Elwirowi-Eug -Klem., Albinie-Helenie, Alex.-Leop.-Wład., Bogum.-Ant. , i Marjannie-Eleonorze, rs 67 k. 50. Katarzynie z Piwowarskich Nowakowéj, wdowie po Stanis. Nowaku, strażniku przy więzieniu w Chęcinach, oraz ich dzieciom Teodorze i Karolowi rs. 21 k. 60 Janowi Błaszczyńskiemu, b. strażnikowi przy więzieniu Kieleckim, rs 55 k. 8. P Stef. Okrąglickiemu, b. nadzorcy więzienia Płockiego, ostatecznie djetar. dyr. ubezpieczeń, rs. 525. P. Fran.-Cypr.-Józ. Gostyckiemu, b. ławn.-kasje. m. Stanisławowa, rs. 85 k. 50. P. Janowi Górskiemu, b. burm. m. Miedzny, rs. 75. Walen. Wąsowiczowi, b. policjantowi przy magistr. m Skały, rs. 29 k. 25. Marjannie z Gołkowskich Tarazińskiéj, wdowie po Domi Tarazińskim, przewoźniku mostowym na rzece Wiśle poo Warszawą, rs. 24. P. Wiktorowi Szancer, b. burm. m. Jarczowa, rs. 135. P. Mate Białkowskiemu, b. burm. Nowego-Miasta, rs. 112 k. 59. P. Fran. Falkowskiemu, b. rachm. dyr. ubezp. przy rządzie guber. Radomskim, rs 450. (D c. n.)

*Główna kassa oszczędności.*— W tygodniu upłynionym do dnia 22 Kwietnia (4 Maja) roku bie. włącznie, wydano książeczek nowych 73, na które, tudzież na dawniejsze w 278 wnioskach, złożono rubli sr. 7,274 ko. 10. Na żądanie 44 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 2 kop 73½), rub. sr. 3,082 kop. 93 i umorzono książeczek oszczędnosci 14. Przeto uczestników 7,179 posiada kapitał rubli sreb. 243,147 kop. 23. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

## Korrespondencja Kroniki.

*Wrocław 30 Kwietnia.*

Z witającą nas wiosną i ruch w naszem mieście znacznie już powiększył się. W jesieni jeszcze zaczęte kamienice po większéj części już są pod dachem, a nowe szybko wyrastają z fundamentów; nie zbywa klassie pracującéj na zarobku, a to bardzo dobrze, bo drogość jeszcze nie zfolgowała, a wysuszone, po części z braku deszczu nawet popękane już pola, nie koniecznie obiecują obfitość zbiorów.

*Kolej Wrocławsko-Poznańska*, tysiącom ludzi dając sposób do życia, w tym roku pewno jeszcze będzie skończona. Groble na całéj przestrzeni już wysypane, a pod Lesznem nawet szyny już leżą. Przez tę nową kolej, wielkie księztwo Poznańskie materjalnie niezawodnie wiele zyska; czy z drugiéj strony przez ułatwione tak z Niemcami stosunki, nie straci, przyszłość pokaże.

*Kolej zamierzona*, mająca połączyć w prostéj linji *Wrocław z Częstochową*, od rządu już została uchwaloną. Do granicy szlązkiéj będzie miała 21 mil długości, a prowadzoną będzie na Oleśnicę (Oels), Bierutów (Bernstadt), Namysłów (Namslau), Chojnice (Konstadt), Kluczborek (Kreutzburg), Suszę (Rosenberg) i Lublinice (Lublinitz). Z nią połączone będą rozmaite boczne gałęzie, prowadzące do miast i miejsc fabrycznych, a skoro grunt wszędzie dość jest równy, koszta wybudowania nie tak wielkie będą, jak przy innych kolejach. Jest też w planie połączenie *Częstochowy z Głogowem*, a to przez Lublinice, tudzież założenie kolei przez hrabstwo Kladzkie, stykającéj się pod Reichenbachem z frejburgską, któraby stanowić mogła zarazem najkrótszą linję między Wrocławiem a Wiedniem.

Tyle o kolejach naszych. Widać, że spekulacja, i to spekulacja w wielkich rozmiarach, nie próżnuje. W *handlu* również spotykamy ruch wielki. W pierwszym kwartale r. b. zatem w przeciągu czasu kiedy Odra najmniéj była zdatna do spławu, zatrzymało się przy tutejszéj śluzie 75 galarów płynących z góry, a zawierających 64,300 cetnarów żelaza. 42,000 ctn. makuch, 2,410 beczek węgla, 4,122 wisplów owsa, 95,000 sztuk cegły i t. d., płynące zaś pod rzekę, a to w liczbie 223 galarów, naładowane były 17,991 cetnarami żelaza, 3,520 beczkami soli, 4,428 cetnarami towarów kupieckich, a 2,510 cetnarami guana (nawozu sztucznego). Podług wykazu urzędowego, *rozchód cygar, tytuniu i tabaki* znacznie się powiększył. Widać, że ludziska chcą jeszcze napalić i naniuchać się, nim nastąpi podwyższony podatek na te specjały, przedstawiony przez jednego z członków izby deputowanych.

Co do *wełny*, donoszę, iż sprzedano w zeszłym tygodniu 4,400 cetnarów, w bieżącym zaś 2,500, a to w cenie od 67 do 110 talarów; kupującemi byli saksończycy, fabrykanci austrjaccy i francuzi; ceny cokolwiek wyższe jak dawniéj; cały zapas dzisiejszy składa się z 4 do 5,000 cetnarów.

*Hodowanie jedwabników* w naszéj prowincji coraz bardziéj rozszerza i podnosi się. W samym okręgu wrocławskim zebrano w zeszłym roku 1,000 metzów (około 940 garcy) kokonów, wartujących 200 dukatów. Zbiory byłyby wydatniejsze jeszcze, gdyby nie było brakowało liści na pokarm. Aby niedostatkowi podobnemu nadal zapobiedz, radzono, żeby, jak to dzieje się w innych krajach, gospodarze dostarczali hodownikom dostatecznéj ilości liści, a co do zysku podzielili się razem. To się daje uskutecznić, gdzie jest dużo drzew morwowych; u nas dotąd mało jeszcze dbano o założenie podobnych plantacji, zachęcają przeto w pismach publicznych, aby na ten przedmiot, tak korzystny, więcéj zwracać uwagi, wzywając zarazem nauczycieli i uczniów do zatrudniania się hodowaniem jedwabników. Skoro cała rzecz odbywa się w przeciągu 6 tygodni, inne obowiązki nie doznają żadnego uszczerbku.

Na wezwanie księcia biskupa tutejszego, założono w naszém mieście *dom zakonu ubogich siostr szkolnych N. P.* Obecnie wiele siostr należących do tego zakonu, bawi w hrabstwie Kladzkiem i w Frankfurcie nad Odrą, gdzie w zakładach sierot ad matrem dolorosam trudnią się wychowaniem ubogich dzieci, kierują domami schronienia towarzystwa św. Wincentego, a czynny biorą udział w pielęgnowaniu chorych szpitala św. Jana. Aż dotąd wyexaminowane kandydatki zmuszone były odbywać nowicjat w Monachjum, co przez otwarcie naszego zakładu staje się niepotrzebnem 1go kwietnia 7 panien do niego wstąpiło.

*Ludność katolicka tutejsza* odezwała się do magistratu, domagając się odrębnéj szkoły płci żeńskiéj, szkoły realnéj dla chłopców, mnożenia księ

---

# STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ

Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

A Dziad na to, kiwając smutno głową przed sobą:

— O panie! i w siedmiu księgachby tego nie spisał, co się ze mną działo przez tyle czasu!.... Widać to człowiek niewinny musiał być, którego moja ręka zgładziła, bo mnie Pan Bóg ciężkiemi karami dotykał za niego. Nie było roku, nie było miesiąca nowego, ażeby nowa na mnie kara nie spadła... I byłem jako owo drzewo stojące samotnie na polu, w które wszystkie uderzają pioruny... I byłem jako pies nie mający swojego pana, któren gdziekolwiek zaglądnie w obejście, wszędzie go wypchną i wyszczują, że nigdzie nie ma przytułku!... I zdało mi się, że już jest napisano na mojem czole, iżem jest zbójca i dusza ludzka cięży na mojem sumieniu, bo gdziekolwiek co złego się stało, wszędzie wina padała na mnie. I byłem jako on wóz wielki, który rankami wożą po ulicach miasta i w który wrzucają śmiecie i plugastwa ze wszystkich domów... Aleby to snać najlepiéj opowiadać z początku...

— Bardzo cię proszę, z początku, — rzekł pan na to, — bom niezmiernie ciekawy wszystkiego.

A Dziad tak prawił daléj:

— Więc owo kiedy przyszedłem za Wisłę i pobłąkałem się tędy owędy przez kilka tygodni, szukając sobie gdzie służby, — zaraz tam wojna się wszczęła... Wojna panie natenczas to była dla mnie zbawienie: myślałem sobie: pójdę i zginę, i zrobię koniec wszystkiemu... I poszedłem na wojnę. Ale wojna panie to także rzemiosło i dopiero ten może go praktykować jak trzeba, kto się go dobrze wyuczy. A ja panie wojny ani widziałem zdaleka. Więc owo zaraz w pierwszym ogniu szablica pękła mi jako szkło w ręce, koń nie dotrzymał podemną, i osiadłem na ziemi... Już tam zrobili ze mną wtedy co chcieli i ot! widzi pan ślady tego na twarzy..... Oj! ciężkie panie potem przeszedłem terminy!... Ale już to ofiarowałem sam Bogu za grzechy moje, i myślałem sobie, żeby to się już miało jedno drugiem wyrównać na szali sprawiedliwości Boskiéj, bo to trzy lata panie trwała ta moja pokuta!... Alem to snać tak mówił w zarozumiałości mojéj i pysze, która jeszcze więcéj jak wszystko nie podobała się Bogu, bo dopiero od wtenczas zaczęły się prawdziwe męki moje..... Więc owo najpierw po długiéj tułaczce stanąłem był na służbę u jednego pana, któren mnie wziął za włodarza. Zaczęło mi być nie źle, była praca, ale był spokój po pracy. Aliści zaraz w kilka tygodni kradną panu konie; powiadano, że ktoś je wydał z domowych; wszystkich oczy zwróciły się na mnie... Nie ja panie byłem w zmowie z złodziejem, bom nigdy takiego grzechu nie miał na mojem sumieniu; ale groziło śledztwo, na śledztwie nie mogłem mieć żadnego nazwiska, trza było uciekać... Ubiegłem mil kilkadziesiąt i znowu udało mi się stanąć na służbę, i znowu zaczęło być nie źle. Aliści znowu tam ktoś gumna podpalił, ażeby kraść podczas ognia... I znowu wszystkich oczy obróciły się na mnie, i znowu trza było uciekać. I tak panie się to powtarzało pięć razy.... Pięć razy po różnych miejscach stawałem na służbę, pięć razy myślałem, że już się Pan Bóg ulitował nademną, ale za to tylko pięć razy musiałem coraz z większym

ży parafjalnych i podwyższenia pensji tychże, założenia ogólnego cmentarza katolickiego, z księdzem wyłącznie do niego należącym, funduszu na sprawienie oratorjum w szpitalu Wszystkich świętych.

Liczba *profesorów* czytających obecnie w naszéj wszechnicy, wynosi w ogólności 87 osób, z których 38 są profesorami zwyczajnemi, 12 nadzwyczajnemi, 30 prywatnie czytającemi, a 7 lektorami. Wydział filozoficzny najwięcéj, bo 38 liczy profesorów, wydział katolicko-teologiczny zaś najmniéj, bo tylko 7. *Prelekcje* nie ze wszystkiem jeszcze rozpoczęte; niektórzy profesorowie po Zielonych świątkach dopiero zaczynają, a takim sposobem półrocze letnie zaledwo z kilku składa się miesięcy. Wielką stratę poniosła wszechnica przez śmierć prof. *Ambrosch*, który wykładał filologję i starożytności klassyczne. Dotąd niewiadomo jeszcze kto go zastąpi.

———

— Z raportu izby handlowéj we Lwowie z dnia 1 Kwietnia, wyjmujemy co następuje:

Wielką ma ważność z powodu przedstawienia smutnego stanu, w jakim się znajdują rzeki w Galicji, odpowiedź towarzystwa żeglugi parowéj w Warszawie na podanie księcia Leona Sapiehy do tegoż towarzystwa, w którem żądanem było, aby żeglugę parową rozciągnięto na tę część Wisły i Bugu, która skrapia Galicję, co byłoby z wielką dla tego kraju korzyścią. Izba handlowa w dawniejszych już sprawozdaniach swoich rocznych o jawiła życzenie swoje, aby Wys. ministerjum handlu raczyło wspierać usiłowania rzeczonego towarzystwa żeglugi, celem zaprowadzenia żeglugi parowéj na Wiśle aż do Krakowa, a na Sanie do Jarosławia, a reskryptem ministerjalnym z dnia 30go Lipca 1855 r. przyrzeczono wszelkie w tym względzie ułatwienia. Wszelako odpowiedź z Warszawy nadesłana wykazuje, iż regulacja tylko Wisły i Sanu może dzieło to do skutku przywieść i rzeki te otworzyć statkom parowym. Dla uzyskania tejże, izba uczyniła przedstawienie swe do ministerjum handlu.

Odpowiedź towarzystwa żeglugi parowéj w Warszawie brzmi wedle zwrotnego przekładu:

»Z udzielonych nam w odpisie aktów przez JO. księcia Leona Sapiehę z dnia 16go Października 1855, wykazuje się, że Galicja od lat kilku, szczególnie zaś od epoki owych smutnych wydarzeń jakie tam zaszły, pozostała w tyle w produkcji rolniczéj, która sama jedna stanowiła przedmiot wywozu, a ograniczyła się jedynie na wywozie drzewa budulcowego, któremu towarzystwo żeglugi parowéj pomocy przynieść nie może. W ostatnich latach zboże w Galicji bywało droższem w stosunku do cen u nas i za granicą zwykłych. Dla braku przeto produkcji nie można było myśleć o wywozie. Kupcy jarosławcy posługują się corocznie naszemi parowcami do przewozu śledzi z Gdańska do Chwałowic, wszelako w tak małéj ilości, że zaledwie dwa gabary na rok ładują. W Listopadzie 1855 r. chcieliśmy się udać z ładunkiem śledzi Sanem do Jarosławia, aby się przekonać, w jakim stanie ta rzeka od 4ch lat jakeśmy jéj nie widzieli. Zaledwieśmy wszakże upłynęli jedną milę od ujścia w górę, a już przy nadzwyczaj niskim stanie wody natrafiliśmy na kije i progi, przez co niepodobna było płynąć daléj bez narażenia parowca *Sandomierz* i dwóch gabarów. Musieliśmy przeto wyłożyć na ląd śledzie i zamiaru naszego zaniechać. Ażeby chcieć zaprowadzić stałą żeglugę parową na rzekach galicyjskich, trzeba podnieść rolnictwo i obudzić przemysł, iżby kraj ten więcéj był w stanie produkować niżeli spożywa. W skutku podniesienia dobrego bytu mieszkańców, potrzeby ich pomnożą się, a zaspokojenie takowych wywoła handel zagraniczny i konieczność tańszego i szybszego spławu, jakim jest żegluga parowa. Ceny przesyłki na parowcach wtedy tylko wypaść mogą taniéj, niżeli na innych statkach, jeżeli parowce nie są zmuszone krążyć bez ładunku lub kiedy nie napotykają przeszkód na dnie rzeki lub w manipulacji celnéj. Z tego co powiedziane powyżéj, wypływa, że towarzystwo Warszawskie żeglugi parowéj nie mogło się dotąd odważyć na narażanie swoich kosztownych parowców na Sanie i górnéj Wiśle między Sandomierzem i Krakowem, albowiem dla uczynienia spławnemi tych rzek będących w owych okolicach w stanie jeszcze natury, mało dotychczas zrobiono, i że szkoda jaką ponieśliśmy przy pierwszéj naszéj próbie, wcale nas nie zachęca do dalszych prób. Im się więcéj parowce nasze oddalają od miejsca, gdzie są nasze warsztaty, to jest od Warszawy, tém większéj potrzeba nam pewności, że im nie grożą przeszkody lub rozbicie, gdyż naprawa statków daleko wypadłaby nam kosztowniéj i szłaby powolniéj. Gdy towarzystwo żeglugi parowéj znajduje obecnie na dolnéj Wiśle daleko korzystniejsze zatrudnienie, przeto czynności swoich nie może rozciągać w te strony, gdzie tylko straty czekać je mogą. Jeśliby wszakże rząd austrjacki porozumiawszy się z naszym rządem, chciał na dobre zająć się wyczyszczeniem Wisły i Sanu, i uporządkować koryto przez stosowne roboty wodne, gdyby następnie Galicja mogła nastręczać ciągłe zatrudnienie, chociażby niewielkiéj początkowo liczbie statków parowych, wtedy towarzystwo żeglugi parowéj mogłoby bez szkody dla interesów swoich przeznaczyć mały parowiec z 2ma gabarami wyłącznie do żeglugi między Jarosławiem i Krakowem, a Warszawą i Gdańskiem, na same tylko płody galicyjskich właścicieli. Ażeby z czasem dojść do tego celu, towarzystwo żeglugi kazało wystawić na Renie lekką płaską łódź parową o sile 25 koni, która nie głębiéj nad 12 do 14 cali zanurzać się będzie i zamierza rozpocząć nią w tamtych stronach jazdę w roku bieżącym w miesiącu Lipcu. O skutku naszych usiłowań po pewnym przeciągu czasu nie omieszkamy W. książęcą Mość zawiadomić.«

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Depesze Telegraficzne.

*Londyn 1 Maja.* Lord-major dawał wczoraj w Mansion-house objad na cześć prezesa towarzystwa reformy sądowéj lorda Brougham' i innych członków tego towarzystwa. W odpowiedzi na toast dla lorda Brougham, tenże użalał się, że towarzystwo reformy sądowéj nie znalazło dotąd dostatecznéj sympatji między handlowym stanem Londynu, chociaż ta reforma jest głównie interesem tego stanu.

Wczoraj wieczorem w pałacu Buckingham był koncert, na który 370 osób zaproszono.

W środę, 7 b. m., rozpocznie się w Londynie proces oskarżonego o liczne otrucia Wilhelma Parker.

— Między Montevideo i Buenos-Ayres, przyszło do starcia z powodu napaści zbrojnych tłumów z Montevideo na terytorjum Buenos-Ayres, ale napastnicy zostali ze stratą prawie wszystkich swoich oficerów odparci.

W Guajaquil było kilkakrotne trzęsienie ziemi.

*Paryż 1 Maja.* Rada stanu przyjęła i obecnie przedstawiła ciału prawodawczemu, projekt prawa według którego postanowienia Cesarskie nadawać mogą ministrom i innym wysokim urzędnikom Cesarstwa, tudzież wdowom ich i dzieciom, jak również wdowom i dzieciom marszałków i admirałów, pensje nie przechodzące 20,000 fr. w nagrodę nadzwyczajnych zasług dla kraju i wrazie niezamożności tych osób.

Jeden z dzienników tulońskich donosi, że pierwsze transporta wojska z Krymu przybywają już do tego portu, i po krótkiéj kwarantannie wysiadają na ląd w przygotowanych nad brzegiem obozach.

*Paryż 2 Maja.* Wczoraj Cesarzowa pierwszy raz udała się do kościoła.

*Konstantynopol 20 Kwietnia.* W dniu dzisiejszym podpisany tu został traktat między Portą i Grecją w celu przytłumienia rozbojów.— Gmachy rossyjskie w Pera które przez czas wojny zajmowane były przez francuzów, już są zupełnie wypróżnione.—Ciągłe transporty chorych przybywają tu z Krymu. Dziś przybył ostatni transport z Eupatorji.

*Turyn 30 Kwietnia.* Hrabia Cavour po powrocie z Paryża i Londynu miał posłuchanie u Jego Kr. Mości i otrzymał order Zwiastowania.

— Urzędowa gazeta wychodząca w Parmie, zaprzecza pogłoskom o wysłaniu posiłków do Księztw i adbykacji ministrów księżnéj rejentki. (*Preussischer St. Anzeiger*).

### A N G L J A.

*Londyn 29 Kwietnia.* Na zgromadzeniu liberalistów, które wczoraj odbyło się u lorda Palmerston, nie było ani peelistów ani lorda John Russell. Niezawiśli katolicy irlandzcy nie byli wcale zaproszeni. *Morning Star* zawiera wyjątek z mowy pierwszego ministra przy téj okoliczności. Lord Palmerston oświadczył, iż poda się do dymisji jeśli całe stronnictwo liberalne nie zapewni mu swojéj pomocy. Po dwugodzinnych naradach zgromadzenie oświadczyło gotowość popierania rządu.

Według *Sun*, na zgromadzeniu zwołaném przez lorda Derby znajdowało się 190 członków parlamentu. Rozprawy równie jak na zgromadzeniu u lorda Palmereton, obracały się głównie około

---

strachem uciekać. A strach to był panie niemały, bo w tułactwie mojem nie miałem jednéj godziny, nie miałem jednéj chwili, w którejby nie drżały we mnie wszystkie wnętrzności; każda twarz ludzka zdawała mi się być twarzą mojego kata; każde słowo wymówione gdzie za mną rozkazem, ażeby mnie chwytano, a gdziekolwiek wstępowałem pod dach, ażeby się na całą dobą pożywić, to już na progu kładłem na siebie krzyż święty, mówiąc sobie: Już ty stąd pewno nie wyjdziesz!... A to panie nie jeden tydzień był taki, nie miesiąc, ale lata całe takie same, dzień za dniem, od godów do godów!... Już mi też wtedy i obmierzło to życie, i myślałem sobie nieraz: Bodajby mnie wzięto! Już mi i inne myśli przychodziły do głowy, miałem sznur mocny przy sobie a o gałęź nigdzie nie trudno; miałem też i brzytew przy sobie... I panie! nieraz już ten sznur miałem w ręku, nieraz brzytew opatrywałem czy dosyć ostra: ale nigdy nie miałem odwagi... Zawsze wtedy stanęła przedemną żona moja z dziecięciem i zawsze się w sercu odzywała nadzieja: przecie to może kiedy Bóg to jakoś odmieni i wrócę ja jeszcze do mojéj wioski, i żonę przycisnę do piersi, i dziecie wezmę na ręke: a żeby je jeno raz jeszcze obaczyć, warto panie było jeszcze wiele przecierpić na świecie! — Więc jakoś to mi dodawało otuchy, i krzepiłem się jeszcze i poprawiałem sobie ten ciężar, który tak srodze gniótł dusze moją... Ale już wtedy widziałem, że daléj tak chodzić nie można; więc poszarpałem na sobie odzienie, sprawiłem sobie jedną torbę i drugą, zapuściłem się w brudy i nędzę na oko, i skierowałem się precz w inne kraje, jak najdaléj od świata. I zaszedłem natenczas w kraj taki, gdzie jeno same lasy i wody i błota, a ludzie już mało co orzą i sieją, a jeno ryby łowią, zwierzynę biją, dziegieć palą, naczynia strużą i spławem sobie na chleb zarabiają jak mogą.— A kraj ten zwie się Pińszczyzną i bardzo ta od nas daleko; ale że poczciwi ludziska, jednéj wiary i mowy jako bracia rodzeni, więc to tam wyżyć z nimi nie trudno. Tedy rozpatrzywszy się tam mało nie wiele, namówiliśmy się z jednem kołodziejem i zaczęliśmy współkę, o! jako tu właśnie niegdy z Bartoszem. I bardzo nam Bóg błogosławił: było chleba i grosza w bród, aż nadto na życie, to też się i nie mało chowało na gorsze czasy. Mój towarzysz bardzo dobrem okiem spoglądał na mnie, żem mu to przyniósł szczęście tak wielkie, bo jużeśmy aż sześciu utrzymywali czeladzi, i był wesół, i rad, i szczęśliwy. Ale mnie tam panie wszystko to nie cieszyło, i tak już powiadam: że lepszy zawsze suchy kawałek chleba w domu, niżeli złoto w obczyźnie. I tęsknica bardziéj mi dokuczała... Ale już mi też i nie długo miała dokuczać... Bo owo właśnie to wielkie szczęście, które naszéj spółce świeciło, obudziło zazdrość u którego sąsiada i naskarżył na mnie. Bóg nie wie co. Więc owo kiedy jednego wieczora, właśnie co ukończywszy robotę, siedzimy sobie w świetlicy, przychodzi wójt po mnie z ludźmi. Już tam panie trudno było się dać brać i prowadzić do sądu. Więcem się prosił ich zrazu, a potem wójta wziąłem na stronę i chciałem się mu opłacić, i dawałem mu rubli całą garść: ale był nieużyty i obstawał przy swojem jak pień. Więc mnie już i złość wzięła na niego i pogroziłem mu, a on do mnie. Tedy panie jakem się koło nich zawinął, a jak mi mój kołodziéj dopomógł, zmłóciliśmy tych dziegciarzy na proch. A już potem nie było co robić, jeno się trzosem opasać, kapelusz na głowę, laskę do ręki, i znowu w świat. I owo wtedy zaszedłem aż w puszcze litewskie. Hej! panie, toż to tam lasy w téj Litwie, a jaka zwierzyna, a jakie miody, a jaki lud! Więc owo znowu mnie tam ludziska przytulili do siebie jak brata, i znowu było mi nie źle, a moja praca opłacała mi się sowito. Trzosik mój rósł,

wniosku pana Whiteside. Wielu obecnych uważało ten wniosek za przedwczesny, a margrabia Granby stanowczo się przeciw niemu oświadczył. Jednakże w końcu zdecydowano się znakomitą większością popierać mocję pana Whiteside. Z obu stron jak się zdaje postanowiono względem lorda Strafford postępować ile możności łagodnie.

— Postanowieniem Jéj Król. Mości, dzień 4 maja naznaczony został na powszechne modły i dziękczynienia za ukończenie wojny.

— Komitet śledczy wojskowy w Chelsea przesłuchał wczoraj hrabiego Cardigan, który nadzwyczajną śmiertelność koni w jego lekkiéj brygadzie jazdy, usprawiedliwiał rozporządzeniami lorda Raglan i straszną burzą w listopadzie 1854 roku. (*Pr. St. Anzeiger*).

*Londyn 30 Kwietnia.* Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj pan Filmore bronił postępowania rządu w sprawie Karsu, potępiając lorda Stratfford de Redcliffe, na którego całą winę upadku Karsu zwalił. Kanclerz skarbu oświadczył, że Kars był bardzo podrzędnym punktem w operacjach wojennych i że dla niego niepodobna było osłabiać główny teatr wojny. I w układach o ukończeniu wojny Kars nie miał żadnego znaczenia, bo zasady na których zawarty został traktat, jeszcze przed upadkiem téj twierdzy zostały ułożone i spisane między Anglją, Francją i Austrją. W ogóle rząd pragnie jak najzupełniejszego objaśnienia téj kwestji i opiera się wszelkim poprawkom któreby miały na celu odroczenie rozpraw w tym przedmiocie. Pan Layard wyrzuca panu Whiteside, że teraźniejszemu rządowi przypisuje upadek Karsu, który rzeczywiście jest winą przeszłego gabinetu. Lytton Bulwer żąda odroczenia rozpraw. Lord Palmerston uważa za potrzebę żeby Izba jeszcze na teraźniejszem posiedzeniu powzięła stosowne postanowienie. Przy głosowaniu żądanie odroczenia rozpraw zostało odrzucone większością 243 głosów przeciw 173. Lord Palmerston na żądanie pana Malins, oświadcza, iż gdy to głosowanie pozwala przewidywać jaki może być rezultat mocji pana Whiteside, nie ma przeto nic do zarzucenia przeciw odroczeniu dalszego ciągu rozpraw do przyszłego czwartku. (*Pr. St. Anz.*)

— Przesilenie ministerjalne które zdawało się tak bliskiém w Anglji, jest przynajmniéj na jakiś czas odroczone. Dwie okoliczności sprowadziły ten rezultat, wielka łatwość jaką okazało stronnictwo liberalne na zgromadzeniu u lorda Palmerston w popieraniu nadal rządu i niejedność jaka pokazała się w stronnictwie konserwatystów, zgromadzonem u lorda Derby w przedmiocie zachowania się w rozprawach o Karsie.

Potrzeba było popierać pana Whiteside, ale podobne postanowienie zdawało się niedogodnem wielu członkom stronnictwa torysoskiego. Prócz tego konserwatyści nie tają przed sobą, że jednodniowe zwycięztwo w parlamencie niepozwoliłoby im zatrzymać władzę pochwyconą niespodzianie, bez ważnych poświęceń co do zasad.

Jakikolwiek wziąłby obrót rozprawy nad Karsem, gabinet może być pewnym większości. Wszystkie dzienniki zgadzają się w tem zdaniu, chociaż niektóre pomimo to sądzą, że potrzeba będzie koniecznie rozwiązać parlament. (*Ind. Belge*).

— Na wczorajszem powtórnem przyjmowaniu u Jéj Król. Mości, prezentowało się przeszło 250 dam i mnóstwo cudzoziemców, mianowicie oficerów lądowych i morskich francuzkich.

— Pod prezydencją księcia Cambridge odbył się wczoraj liczny meeting, na którym uradzono założenie kościoła anglikańskiego w Konstantynopolu. Będzie to zadość uczynieniem, dawno uznawanéj potrzebie i zarazem wspaniałym Bogu poświęconym pomnikiem ukończenia wojny. Obecni na meetingu podpisali zaraz około 600 fst. składki.

— Rząd ogłosił wczoraj drukiem obszerną korespondencję, którą prowadził z Portą w przedmiocie polepszenia losu jéj poddanych chrześcjańskich. Obejmuje ona przeciąg czasu od 1go maja r. z. do marca r. b.

— Wczoraj aresztowano tu jakiegoś Włocha, który spowodował zbiegowisko przed pałacem poselstwa austrjackiego, grożąc że powybija w nim szyby jeśli poseł odmówi mu środków powrotu do kraju. Czy mu chodziło o pieniądze czy tylko o paszport nie wiemy. Ponieważ znaleziono przy nim ciężki kamień, którym zapewnie chciał wykonać swoją pogróżkę, przeto skazany został na miesiąc aresztu.

*Londyn 1 Maja.* Na odbytém obecnie posiedzeniu izby niższéj, prowadzono daléj rozprawy nad kwestją Karsu. Przy głosowaniu nad przedstawioną poprawką, rząd zwyciężył większością 451 głosów przeciw 52, a przy głosowaniu nad oryginalnym wnioskiem p. Whiteside, za rządem było 303 głosy, a przeciw niemu 176. Niezmierne oklaski przyjęły ten rezultat pomyślny dla gabinetu. Pokazuje się że lord Palmerston trafnie wniósł z rezultatu głosowania wczorajszego nad propozycją odroczenia rozpraw, iż ostateczny wypadek będzie dla niego pomyślny.

— Rozeszła się tu pogłoska, że armja Walkera została pobitą w Costa-Rica. (*Neue Pr. Zeit.*)

## A U S T R J A.

*Wiedeń 30 Kwietnia.* Tajemnica pokrywająca narady synodu biskupów austrjackich, w ogóle bardzo troskliwie jest zachowywaną. Jednakże z godnego zaufania źródła możemy udzielić wiadomość która może podać punkt oparcia do ocenienia ostatecznego rezultatu konferencji. Wielostronnie objawiane przypuszczenie, że Zgromadzenie to koniecznie w niektórych pojedynczych punktach znaleść się musi w opozycji z rządem, może być uważanem za bezzasadne. Umiarkowanie i uległość zdają się być hasłem konferencji. Czy synod powziął przekonanie, że rząd postanowił z energją utrzymać swoje prawa, czy też nieomylność téj myśli, iż tylko istotna zgoda między państwem i duchowieństwem interesa kościoła pomyślnie popierać może, została przez członków synodu w zupełności zrozumianą, nie możemy na pewno wnosić. To pewna jednak, że już kilka nader trudnych kwestji z zadowoleniem równie biskupów jak rządu załatwione zostały.

Tak więc obawy tych którzy pragną dobra kościoła, równie jak niegodne nadzieje tych którzy pragnęliby niezgody dla własnéj korzyści, okazują się mylnemi.

Dodamy jeszcze niektóre wiadomości ogółowe. Konferencje mają trwać przeszło dwa miesiące. Co tydzień bywa tylko trzy posiedzenia plenarne a osobne punkta przygotowywane w sekcjach, poddawane bywają na ogólnych posiedzeniach jeszcze bardzo dokładnemu, opóźniającemu postęp robót roztrząsaniu. Przy dotychczasowych rozprawach, szczególnie arcybiskupi Wiednia i Zagrzebia, kardynałowie kawaler v. Raucher i Haulik, odznaczyli się głębokiemi i bystremi postrzeżeniami.

— Powrót hr. Buol z Paryża, wywołał liczne uroczystości. Szczególnie w pałacach ministerstw bywają świetne zabawy. Wczoraj na takowém zebraniu wieczornem u hr. Buol było przeszło 400 gości. (*Neue Pr. Ztg*).

## F R A N C J A.

*Paryż 29 Kwietnia.*

*Journal des Débats* w ogólném ocenieniu traktatu paryzkiego, słusznie bardzo powiada: »Głównym zaszczytem tego traktatu jest to, że w nim nie widzimy ani zwyciężców ani zwyciężonych, że w nim nie można dostrzedz ani ducha podboju ani skrytéj myśli ambicji. Nigdy jeszcze podobny traktat nie został podpisany i teraźniejsza społeczność może go przedstawić tym co ją ganią, a chwalą przeszłe czasy, *laudatores temporis acti*, jako najlepszy dowód swojéj wyższości nad społeczeństwami które ją poprzedziły.

— Stosunki dyplomatyczne między Francją i Rossją zostały przywrócone natychmiast po zatwierdzeniu traktatu. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że hr. Orłow urzędownie zawiadomił Cesarza Napoleona IIIgo o wstąpieniu na tron Najjaśniejszego Cesarza Alexandra IIgo.

— Pan Montalembert otrzymał upoważnienie ogłoszenia drukiem mowy w przedmiocie prawa rozdawania kartek wyborczych, któréj treść podaliśmy w swoim czasie. Wiadomo że wyrok sądu kassacyjnego podciągnął te kartki wyborcze pod tę samą kontrawencję co pisma perjodyczne, których rozdawanie potrzebuje upoważnienia władz miejscowych. Rząd nie zgodził się z tą decyzją, cyrkularz ministra spraw wewnętrznych o którym mówiliśmy przed kilku dniami, przypomina prefektom, że w ciągu 20tu dni poprzedzających wybory, rozdawanie kartek do głosowania jest prawnie upoważnione. (*Le Nord.*)

*Paryż 1 Maja.* Dzisiejszy *Moniteur* zawiera liczne nominacje w ciele dyplomatycznem. (*N. P. Z.*)

— Komissja departamentowa Sekwany, przeznaczyła uposażenie 40 miljonów dla kassy piekarzy. Jeden z dzienników zapewnia, że ciału prawodawczemu przedstawiony będzie projekt téj podaci do zatwierdzenia. Przypominamy sobie że gdy w końcu roku 1853 kassa piekarzy została utworzoną, postanowiono że cena chleba utrzymaną zostanie na stopie 40 cent. za kil. w Paryżu i wszyst-

---

że już i miejsca w nim zaczynało brakować: ale co to panie warte pieniądze na świecie, jeżeli człek i odetchnąć nie może swobodnie!... Więc po roku, po dwóch, już mnie tam straszna powaliła tęsknica, a w trzecim już mi nie było ani snu, ani pracy, ani jednéj myśli pogodnéj. Już też i starość zaczęła się pomału naprzykrzać, włosy mi siwiały jak śnieg, krew krzepnąć zaczęła, a na piersiach taka ciężkość osiadła jak zmora. I pomyślałem sobie: może się już daléj i nie doczekam a miałbym kości moje w cudzéj położyć ziemi, nie widziawszy żony i dziecka przed śmiercią, to już raczéj niech tam dognije téj reszty życia i w turmie, ale niechaj ta turma przynajmniéj stoi na mojéj ziemi!... Może też czasem pod kratę turmy przyjdzie tam żona moja z dziecięciem, może nam pozwolą choć raz na tydzień ze sobą pomówić, to i to już dla mnie wystarczy za wszystko — a zresztą niech się dzieje co chce! Myślałem sobie, i owéj zbrodni mojéj już to piętnaście lat, i popełniłem ją, Bóg to sam widział, że nie umyślnie, i nacierpiałem się przez ten czas, toż i u sędziów bywają przecie serca ludzkie: a jak obaczą człowieka, który już zsiwiał jak gołąb i zgarbił się pod ciężarem boleści i nędzy przed czasem, przecie się w nich głos ludzki odezwie, pomną na siebie samych, na sąd Boski, który ich czeka niebawem... i może jakoś to będzie! I tak myśląc sobie, rzuciłem owe puszcze litewskie i ruszyłem na powrót. A obróciłem drogę moją na Pińsk, bo już mnie tam strasznie coś pociągało. Różne myśli mi przychodziły do głowy i chciałem koniecznie mego kołodzieja obaczyć. A zima była na tenczas, i noc była już ciemna, kiedym wszedł do chaty mojego dawnego spólnika. Ogłosiłem się im w świetlicy i poznali mnie zaraz, kto jestem. Spali już, ale gospodyni powstała, ażeby ognia rozniecić. A kiedy płomień wybuchnął i obejrzałem się dobrze do koła, jakże mi się panie tam serce ścisnęło od razu! Toż to z dawnego bogactwa nie było tam ani śladu, a z każdego kąta wyglądała nędza tak wielka, że aż łzy w oczach stawały. A on sam leżał od lata chory, dzieci popuchły, a ona wyglądała jak śmierć, a wszystko to z nędzy i głodu. — Przysiadłem się tedy do niego i opowiadał mi wszystko jak było. Nie było co zresztą i słuchać, boć to bieda wszędzie jednaka: trochę go zniszczyli za owe poturbowanie wójta, a trochę sam się opuścił. I zapomniał się potem niebożak i rozpił się cokolwiek, ot! jak to zwyczajnie u biednych, których najpierwéj opuszcza praca, a potem ludzie, a na końcu i sam Pan Bóg się od nich odwraca. Tedy już nie było się co długo namyślać, dobyłem trzosa i rzekłem: Słuchajcie mnie Mikołaju! nie było spółki pomiędzy nami, jakiem od was odszedł, ale dzisiaj niech znowu będzie. — I wysypawszy na łóżko pieniądze, podzieliłem się z nim sumiennie do grosza. Biedni ludzie nie wiedzieli, co się z niemi dzieje, i żegnali się przedemną, powiadając, żem nie jest człowiek, jeno boska opatrzność. Ale ja nie miałem czasu długo cieszyć się z niemi, bo mi trza było ruszać stamtąd jeszcze dobrze przed świtem. Więc poszedłem do komory, gdziem sypiał u nich dawnemi laty, i tamem się trochę położył. A ledwiem oczy jeno troszeczkę przymrużył, zaraz mi się, zjawił sen bardzo dziwny! Otóż zdało mi się, że stanął anioł Boży przedemną, który miał szaty świątłe na sobie i skrzydła białe jak śnieg a w prawéj ręce trzymał różczkę palmową, jakie to widać czasem w kościołach.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

kich gminach departamentu Sekwany. Od chwili założenia do dziś utrzymują, że kassa ta dała 55 miljonów zaliczenia. Nie można spodziewać się żeby ta ogromna summa wróciła do kassy za pomocą systemu kompensacji, dla tego to komissja departamentowa wyznaczyła pożyczkę 40 miljonów, która ciążyć będzie tym wszystkim którzy korzystali z dobrodziejstwa zniżonéj taxy, wyjąwszy ubogich. (*Journal des Débats.*)

— Wyjazd hr. Morny do Petersburga, nie nastąpi tak prędko jak niektóre dzienniki donoszą, czas jego wyjazdu dotąd nie jest jeszcze ostatecznie naznaczony. Dziś hr. Morny znajdował się na zgromadzeniu Towarzystwa *Grand-Central*, w którém część swoją likwiduje, równie jak inne interesa w których ma udział.

— Listy z Turcji zapowiadają wielkie trudności położenia tego kraju po oddaleniu się wojsk obcych i prawie nie przypuszczają żeby kompletna ewakuacja mogła nastąpić. (*Ind. Belge.*)

### HISZPANJA.

*Madryt 27 Kwietnia.* Rząd zamierza przedstawić wkrótce kortezom projekt prawa organicznego o municypalnościach i deputacjach prowincjonalnych. Zasady praw o radzie stanu i gwardji narodowéj, już są ułożone.

Espartero wszędzie znajduje nader świetne przyjęcie. (*Le Nord.*)

### PRUSSY.

— Król powrócił z podróży do Drezna, dokąd udał się był z odwiedzinami do swego szwagra króla saskiego. — Izby spieszą się z załatwieniem projektów praw które im jeszcze pozostają. Druga Izba znakomitą większością odrzuciła mocję pana Rosenberg, żądającą przywrócenia kary cielesnéj za niektóre przestępstwa. Odrzuciła także propozycję przyjętą już przez Izbę panów, według któréj gminy wiejskie miałyby prawo pobierać opłatę od kart pobytu, od wszystkich indywiduów zagranicznych osiedlających się w nich.

— Negocjacje w przedmiocie opłat na Sundzie przeciągają się a raczéj zupełnie są zawieszone; dotychczas nie wiemy nic pewnego względem postępu tych konferencji. Zdaje się jednak, że kwestja która przedstawia największe trudności jest kwestja *prawa*, które Danja chce aby uświęcono przez konwencję mającą być wprowadzoną, a którego inne mocarstwa i Prussy między niemi, nie chcą uznać nawet ubocznie. Według korrespondencji w *Borsenhalle*. Francja zgadza się z Prussami względem uregulowania téj sprawy jako kwestji faktu, nie wdając się w kwestje zasad. Anglja okazuje więcéj oporu, i w każdym razie chce wstrzymać się z decyzją dopóki Stany Zjednoczone nie objawią ostatniéj rezolucji. Korrespondent dziennika hamburskiego, o którym mówimy, sądzi, że przed terminem zostawionym Danji (11go czerwca), sprawa ta zostanie zgodnie załatwioną. (*Le Nord.*)

## Przegląd Muzyczny.

KONCERT NA FORTEPIANIE F. DULCKEN W SALI TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI.

Na wczorajszym koncercie F. Dulckena pomimo niepogody, dosyć jednakże zeszło się słuchaczy. Artysta ten od lat kilku osiadły w naszym mieście posiada wielu zwolenników swego talentu; odebrał on staranne i gruntowne muzykalne wychowanie, a najznakomitsi nauczyciele Lipskiego konserwatorjum byli jego przewodnikami; ztąd to w wyborze kompozycji do grania czy to publicznie czy prywatnie, Dulcken zawsze objawia skłonność do utworów klasycznych, a że je należycie pojmuje i wykonywa, tego mieliśmy dowód na wczorajszym koncercie danym w sali towarzystwa dobroczynności. Piękny koncert Mendelsohna (D minor) mało u nas znany, posiada wszystkie zalety stanowiące wysoką wartość muzyczną dzieł potężnego niemieckiego kompozytora, lubo wiele traci ze swego wdzięku przy akompaniamencie tylko kwintettu, jednakże koncertant wypowiedział go jasno i zrozumiale, a o ile mógł uwydatnił ważniejsze nieposolitego utworu zarysy. Dulckenowi brakuje ognia i energiczniejszego tuszu na fortepianie, gra jego jest cokolwiek za miękką, lecz potrzeba mu oddać sprawiedliwość, że we frazowaniu tego rodzaju kompozycji, przebija się dokładne zrozumienie ich ducha, pochodzące z długich, gruntownych i na dobrych wzorach odbytych studjów. Duet z *Precjozy* Mendelsohna i Moschelesa na dwa fortepiany wykonany przez Dulckena i p. Janotę, tudzież krakowiaki układu Vallace'a w zamorskie nieco przybrane szaty a odegrane przez koncertanta, stanowiły cały oddział muzyki instrumentalnéj tego poranku.

Część wokalna była bardzo interesująca dla naszéj publiczności, gdyż po raz pierwszy wystąpiło przed nią czterech młodych ludzi i w dwóch numerach odśpiewali na same głosy kilka ustępów, z wielkiem zadowoleniem zgromadzonych słuchaczy.

Pan Studziński członek orkiestry wielkiego teatru, przed trzema miesiącami zebrał pp. Mystkowskiego (tenora), Wejuerta (barytona) i Białoskórskiego (bassistę) artystów do składu tutejszéj opery należących i sam z niemi począł pracować nad wykonaniem muzyki czterogłosowéj; usiłowania jego pomyślny skutek uwieńczył, a żywe oklaski szczerego zadowolenia, tak hojnie im przez publiczność udzielone, były nagrodą za ich pracę i powinny zachęcić do wytrwania na tak pięknéj, chwalebnéj i tak mało u nas uprawianéj drodze w obszernéj dziedzinie muzycznéj. W czterech numerach wykonanych przez p. Studzińskiego i jego kolegów, to jest w *Śpiewie wieczornym* (Kuhlau), *Tańcu szkieletów* Studzińskiego (brata, zmarłego przed kilku laty w Krakowie), tudzież *Dobréj nocy* (Beutlera) i mazurku (Ciechanowskiego), tyle było precyzji, czystości i cieniowania, że nic niepozostaje do życzenia.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o pannie Leśniewskiéj; odśpiewała ona kawatinę z *Lindy* (Donizettego), śpiew węgierski (Endre'a) i poloneza (Komorowskiego). Głos téj artystki jest mocny i przyjemny, lecz niedosyć wyrobiony. Polonez za wolno był wykonany, w ogólności tego rodzaju kompozycje wymagają mniéj śpiewu a więcéj deklamacji, potrzeba więc umieć zrobić stosowną z głosu ofiarę. Nie wątpimy, że powyższą uwagę panna L. oceni należycie, a wtedy zapewne z korzyścią dla siebie i dla innych talentu swego użyje.

*M. K.*

## Dworki szlacheckie.

przez Wł. *Wieczorkowskiego.*

Gdybym był zwolennikiem szerokich wstępów, zacząłbym niezawodnie pierwszy mój artykuł o budownictwie w waszéj Kronice, od opisu świątyni Radegosta w Retrze, a potém idąc po kolei od wałów ziemnych pierwotnych mieszkańców z nad Odry, Warty i Wisły, do książęcych i grabiowskich gródków dawnéj Lechii, i obszerniejszych już wiejskich posad, doszedłbym porządkiem wieków aż do Oktawiana Wolknera krakowianina, owego sławnego budownika, co to kościół Wszystkich Świętych w XII wieku w Wiedniu wystawił. Ale nie o to mi chodzi. Lepiéj więc przeniosę się odrazu w późniejsze nieco czasy, a przypatrując się dworkowi polskiego szlachcica, zagaję o przedmiocie więcéj praktycznym, a może i żywotniejszym, aniżeli grobowe usypiska naszych przedwiekowych przodków z nad Wisły.

Puszcze nieprzebyte pokrywały niegdyś całą prawie Polskę, będąc jedynie siedliskiem dla dzikich zwierząt; ale powoli człowiek wrąbywał się pośród tych lasów dziewiczych, waliły się pod siekierą odwieczne dęby i jesiony, i służyły natychmiast do zbudowania domostwa. Książęta polscy nieraz nadawali pierwszemu lepszemu, który chciał się osiedlić w ich dzielnicy, obszerne przestrzenie lasu, ale pod warunkiem, że takowy wykarczowanym zostanie, za co znów nowe łaski i przywileje spływały na osadnika. Takiego rodzaju nadania, często gęsto napotkać można w drukowanych zbiorach dyplomatów, jako np. w Rzyszczewskiego kodeksie.

Chociaż więc późniéjszy Salomon Rysiński zapisał w swoich przypowieściach przysłowie:

„Kto muruje—buduje, kto z drzewa kleci — ogień nieci." Chociaż i *Krótka nauka budownicza*, przypisywana Opalińskiemu (1), zaleca szlachcie zakładanie cegielni i murowanie z tego ogniotrwałego materjału, mimo to wszystkie prawie dworce szlacheckie, już nie mówiąc o sadybach włościańskich, zawsze prawie były z drzewa stawiane.

Malaspina Włoch z Bononii, natrącając o polskiém budownictwie, wyrzekł: że wiele Polski jako teraz stoi, za lat kilkadziesiąt się spali, bo drew w niéj siła. To jednakże ciągłe przestawanie z jednym i tymże samym materjałem, wyrobiło u nas wybornych cieśli, tak dalece, że tenże sam Malaspina patrząc na gmach polski, pięknie zbudowany, powiedział: „że nigdy nie widział drew piękniéj ułożonych." A nie tylko w ogólnym układzie, ale i w szczegółach swych, dawne budowle odznaczały się nader starownem i sumiennem wykończeniem, co szczególniéj widoczném było w częściach budowli zaraz podpadających pod oko, w których belki i deski misternie wyżłabiane i ciosane w różne wzory, piękny bardzo przedstawiały widok. Nawet zręczność polskich cieśli upamiętnioną została w anegdotce, którą tu przytaczamy z jednego z pism czasowych: Gdy książe Toskański zażądał od wszystkich właścicieli ziemskich, aby wykazali tytuły swych własności, a z najsurowszą sprawiedliwością tym własność przywracał, których przodkowie nieprawnie byli wyzuci; nadarzyło się że piękny bardzo majątek przysądzonym został ubogiemu szlachcicowi, jako ostatniemu potomkowi jakiéjś włoskiéj rodziny, osiadłemu na Litwie. Na tak dobrą wiadomość puścił się rodak nasz do Włoch; atoli przez szczególną baczność zabrał z sobą swego cieślę. Nie mógł téż ani on, ani jego cieśla do kamiennego przywyknąć mieszkania. Obok pysznego pałacu, wystawił sobie schludny drewniany dworzec, a cieśli chatę. Były to jedyne dwa domy drewniane w Toskanii, przedmioty ciekawości Włochów, którzy je jako szczególne osobliwości, pokazywali podróżnym w końcu przeszłego wieku.

W ostatnich czasach Rzeczypospolitéj, słynęli u nas jako wyborni cieśle: *filipowcy* i *górale*, tak dalece, że komisja edukacyjna wydając ustawę dla szkółek elementarnych, w któréj i na budownictwo zwróciła uwagę, radzi w niéj aby uczniowie przypatrywali się ich robocie, i „aby uważali jak składnie koło drzewa robią" (2).

„Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie," głosiło dawne nasze przysłowie. Ale chociaż pan nie wstydził się podać ręki biedniejszemu od siebie szlachetce, mimo to w życiu odgraniczał się i odróżniał ciągle od brata-szlachcica. Pan mieszkał w starym zamku swych przodków, trzymał liczny dwór hajduków, pajuków, miał swoje nadworne chorągwie, świecił na każdym kroku splendorem. Więcéj jednak było takich, co to orząc rodzinny zagon, nie pięli się na wysokie progi, ale powróciwszy z wyprawy na bisurmaństwo, z sejmu lub sejmiku, odpoczywali potem w ciszy skromnego dworku, na łonie rodziny, po trudach publicznego i rycerskiego żywota.

Pan odróżniał się od biednego szlachcica; szlachcic znowu od chłopa. Spojrzawszy na jakie biedne domostwo, natychmiast można było rozpoznać czy w niem mieszka zagrodowy szlachcic, czy włościanin. Dom zagrodowca, tak samo jak chłopska chałupa, zbudowany był z drzewa i tak samo poszyty słomą—zaraz jednak widno tu jakąś chęć odróżnienia się, którąbyśmy dzisiaj nazwali kokieterją. U szlachcica były już okna większe jak szybki chłopskie. Drzwi w samym środku domu umieszczone, wiodły do sieni, a po obu jéj stronach miałeś dwie izby; gdy przeciwnie w chłopskich chałupach, sień znajdowała się zaraz z czoła, za nią szła izba, za izbą w tyle komora. Na dziedzińiec zaś znajdujący się przy szlacheckiéj zagrodzie, chociażby tylko chrustem ogrodzony, wiodły wielkie wrota, których napróżno byś szukał w chacie włościańskiéj. (*d. c. n.*)

(1) Przedrukowana w Pamiętniku sztuk pięk. p. Bolesława Podczaszyńskiego.

(2) Łukaszewicz Hist. szkół T. II str. 404.

— W Krakowie w drukarni „Czasu" wychodzi: Karola Mecherzyńskiego „Historja wymowy w Polsce," zawierająca wiadomość dziejową o wymowie politycznéj, sądowéj, religijnéj, niemniéj innych jéj rodzajach przygodnych, z dołączeniem życiorysów celniejszych w każdym wieku i okresie mówców, i krytyczném dzieł ich ocenieniem. Tom pierwszy ukończony będzie w połowie Maja, — następne, przygotowane już do druku, niebawem wyjdą na widok publiczny.

— Księgarnia Ig. Klukowskiego i W. Rafalskiego w Warszawie przy ulicy Miodowéj w domu W. Bujno Nro 497, otrzymała następujące nowości literackie: „Łatwy sposób rozpoznawania ziemi ornéj," aby ją ulepszyć wraz z niektóremi uwagami nad uprawą roli, przez Teodora Torosiewicza, kop. 40. „Ulicznik Warszawski" krotochwila ze śpiewkami w 1m akcie przez A. Wieniarskiego, kop. 30. Notice biographique sur le Maréchal Paskevitch, kop. 30. „Hrabia na Wątorach" krotochwila wierszem z 16 wieku, przez Wład. Syrokomlę, rs. 1.

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Oberża pod koszem kwiatów.—Indjana i Charlemagne.— Wesele w Ojcowie.— Kantata.* — Jutro: *Mauprat.*

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Kwietnia (5 Maja) 1856 roku. — Starszy Cenzur F. Sobieszczański